

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 7. | Warszawa, 19 czerwca (1 lipca) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

KOMITET
PIERWSZEJ WARSZAWSKIEJ WYSTAWY ŁOWIECKIEJ.



(Według fotografii J. Golcz).

A. Mierosowski. S. Dziechciński. Ks. Jerzy Radziwiłł. Ks. Stefan Wł. Lubomirski. Sieńczyński. Blumental. Al. Szwede.

Bławdziewicz. J. Chmielowski. J. Kowalski. A. Korsak. Hr. Wł. Wielopolski. A. Więckowski. Fr. Ejsmond. gen. lejt. Wojde. Gedycki-Cwirko. H. Malhomme. J. Sztolcman. J. Jeziorański. J Zarembski.

Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka.

DZIAŁ TEORYI MYŚLISTWA

Działy I i II, obejmujące teoryę łowiectwa, oraz hodowlę zwierzyny i tępienie szkódników zajęły pawilon środkowy w ogrodzie. Niewątpliwie, oba te działy uważać należy za najważniejsze z całej wystawy, jako dotyczące najważniejszych spraw łowiectwa; przyznać jednak musimy, że z jednej stony ciasność pomieszczenia, a z drugiej brak doświadczenia ze strony urządzających wystawę, nie pozwoliły na skompletowanie tych obu działów tak, aby one w całej pełni zadowolnić mogły zwiedzających. Tu i owdzie widać było luki, które, miejmy nadzieję, nie powtórzą się, gdyby jeszcze kiedykolwiek w przyszłości podobną wystawę formowano.

Dział teoryi łowiectwa obejmował: literaturę łowiecką, tablice statystyczne i wykazy zabitej zwierzyny, plany gospodarstw myśliwskich, oraz kolekcye naukowo zwierząt łownych i szkódników. Tutaj dopiero mogliśmy się przekonać, jak nasza literatura myśliwska jest ubogą, a i ta jeszcze niekompletnie była reprezentowaną. Zdziwiliśmy się np. dlaczego redakcya „Łowca" lwowskiego nie postarała się o wystawienie jeśli nie całego kompletu swego wydanictwa, to przynajmniej kilku lub kilkunastu numerów okazowych z różnych lat. Wydawnictwo to, najstarsze u nas i przez długie lata—jedyne, posiada za sobą świetną tradycyę i wielką zasługę wyłącznego traktowania spraw łowieckich przez cały szereg lat. Również brak było na obecnej wystawie dzieł myśliwskich Józefa hr. Potockiego, a jakkolwiek sąd konkursowy zaznaczył protokularnie brak tych prac „najwybitniejszych na polu literatury krajowej myśliwskiej w ostatnich czasach," to jednak zastrzeżenie takie luki nie wypełniło.

Dział więc literatury słabo był na wystawie reprezentowany. Kilka dzieł p. Kondrada Machczyńskiego, Kalendarz Myśliwski B Ronczewskiego, Tablice do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, ułożone przez naszego redaktora, p. Jana Sztolcmana, oraz wszystkie numera, jakie się dotąd pojawiły, naszego pisma—stanowiły szczupłą wiązankę prac literackich w zakresie myślistwa. Oprócz tego p. Grotkowski wystawił, egzemplarz „Myślistwa ptasiego" przez Cygańskiego, a pułkownik Małychin nadesłał już po zamknięciu konkursu egzemplarz swej pracy p. t. „Cesarskie polowanie w Księstwie Łowickiem w 1884 r." (w języku rosyjskim).

P. Kondrad Machczyński znany jest zaszczytnie w literaturze łowieckiej, a większość naszych czytelników czytała zapewne prace jego „Mozajka wilcza", „W polu i kniei", oraz „O wyżłach i ich układaniu", pisanych pięknym językiem obok znajomości przedmiotu. Sąd konkursowy postanowił wyrazić p. Machczyńskiemu *„podziękowanie* za uprawianie tematów myśliwskich w epoce, kiedy literatura łowiecka w Królestwie Polskiem była w zupełnem zaniedbaniu. Komplet „Kalendarza Myśliwskiego B. Ronczewskiego" za lat 7 (od 1893 do 1899) otrzymał *mały srebrny medal*, co mu się słusznie należało, jako jedynemu prawie wydawnictwu peryodycznemu myśliwskiemu w kraju naszym przez cały szereg lat. Wreszcie „Tablice" p. Sztolcmana odznaczone zostały *wielkim złotym medalem.* Przy sposobności przypominamy, że Tablice te członkowie Towarzystwa prawidłowego myślistwa otrzymują bezpłatnie w kancelaryi Towarzystwa. Prócz powyższych prac, Towarzystwo prawidłowego myślistwa wystawiło swą bibliotekę dzieł myśliwskich, oraz komplet numerów okazowych pism peryodycznych myśliwskich wychodzących w Europie i Ameryce. W tym ciekawym zbiorze znaleźliśmy: 19 pism niemieckich, 5 francuzkich, 4 rosyjskie, 3 angielskie, 3 holenderskie, 2 duńskie, 2 norwegskie i 1 włoskie. Ponieważ ilość pism peryodycznych jest niewątpliwie probierzem kultury myśliwskiej, z tego sądzić możemy, jak dalece Niemcy wyprzedziły na tem polu wszystkie inne narody.

W dziale Tablic statystycznych i wykazów zabitej zwierzyny spotkaliśmy cztery tablice, wykazujące działalność Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Na jednej z nich wykazano przestrzeń miejsc ochronnych, urządzonych na gruntach członków Towarzystwa, ilość stróżów pilnujących tych miejsc, oraz przestrzeń polowań dzierżawionych przez Towarzystwo. Druga z ta-

---

Artur Bartels.

TYDZIEŃ POLESKI

Ustęp z życia myśliwskiego na Litwie.

(Dokończenie.)

Gdy Bartels wyśpiewał ów pochwalny hymn na cześć litewskich łowów, ogniska w kureniu gasły powoli i sześciu dzielnych litwinów chrapało po myśliwsku—tym snem, co sprawiedliwych, jak dzieci, kołysze, nagradzając im nie raz dotkliwe niezmiernie, rzeczywistego życia kłopoty i ciernie.

Aż oto i drugi poranek się zbliża, jeszcze:

Ciemno, cicho dookoła — mija pół godziny,
Chłodno, deszczyk przejmuje i sen klei oczy.
By nie zasnąć, człek patrzy przez budki szczeliny,
Czy tam co ciekawego na polu nie zoczy.
Ale nic prócz ciemności... Wtem, jak stado duchow
Na szabat łysogórski dążących wesoło,
Jak puszczona na wolność z więzlennych łańcuchów
Potępieńców czereda, nalatuje w koło
Z ponurym skrzydeł świstem i strasznym łopotem
Cieciorukow bez liku, i cała gromada
Jakimś w pośród ciemności fantastycznym lotem
W około mnie kolejno na pola zasiada.
Przez kilka minut pewnie, nie słychać nic zgoła,
Tylko ruch jakiś dziwny w powietrzu nadernną,
Dziki szum silnych skrzydeł, świszczących dokoła,
Tem przeraźliwszy jeszcze, że dokoła ciemno...
I znów cicho czas jakiś, milczenie jak w grobie —
Raptem, czuch-szu, przeciągłe jedno, drugie, trzecie...
Znów cichość, i znów czuch-szu... Dobrze, myślę sobie,
Niezadługo bełkotać asańs̀two zaczniecie.
Otóż będzie muzyka! Jakoż poczekawszy,
Bełkot jeden urwany, potem dłuższy nieco,
Potem już dokończony, a dobrze przyjrzawszy,
Już i pióra w ciemności biało trochę świecą,
Ale coraz to lepiej, głosów coraz więcej.
Coraz więcej hałasu a gwaru, jak w beczce,
Zdaje się jakich czartów parę set tysięcy
Zeszło się dla harcówki na tej polaneczce.
Wypatruję na polu, chociaż jeszcze ciemno
Do strzelania, lecz widać cietrzewi gromadę
W rozmaitych postawach.., jeden tuż przedemną
Najgłośniejszą wyprawia dla mnie serenadę.

blic zawierała listę hodowców nagrodzonych złotemi medalami za tępienie szkodników; dalej sumę nagród wypłacanych przez Towarzystwo organom straży ziemskiej za sumiennne gnębienie kłusownictwa i wreszcie ilość sztuk broni odebranej kłusownikom od chwili założenia Towarzystwa. Wreszcie trzecia tablica zawierała listę członków założycieli Towarzystwa i członków honorowych, a czwarta wskazywała na projekt nowego prawa łowieckiego dla Królestwa Polskiego, oraz wyliczała nagrodzoną pracę konkursową („O kuropatwie" p. Biesiekierskiego) i kończyła się wykazem prób polowych (field trials) z wyszczególnieniem nagrodzonych psów. Tablice niniejsze, jako wystawione przez samo Towarzystwo, konkursowi nie podlegały.

Wykazów statystycznych nadesłano bardzo mało bo zaledwie 15 (szesnasty przybył po zamknięciu konkursu). Czy z tego wnosić mamy, że w nielicznych tylko gospodarstwach łowieckich prowadzi się należyta rachunkowość, czy też brak taki objaśnić sobie możemy obawą niektórych hodowców przedstawienia słabszych rezultatów polowań? Jeśli ten wzgląd ostatni wpłynął na właścicieli polowań, aby się uchylać od konkursu, to wyznać musimy, że obawy ich były nieuzasadnione, gdyż sąd oceniał nie według ilości zabitej zwierzyny, lecz wyłącznie na podstawie sumiennego prowadzenia wykazów tejże.

W dziale tym *wielkie złote medale* otrzymali: August hr. Zamoyski z Różanki za nadzwyczaj sumienne prowadzenie rachunkowości myśliwskiej, oraz za szczegółowe opisy polowań z psami na dziki; oraz Jan hr. Zamoyski z Trzebiema za wzorowe wykazy i za doskonałą klasyfikacyę jeleni. W samej rzeczy wykazy Trzebieńskie zawierają nietylko wyszczególnienie wartości jelenia (szóstak, ósmak, dziesiątak i. t. d.), ale nadto wagę każdego jelenia, oraz wagę jego rogów, co jest rzeczą nader ważną i pouczającą.

Oprócz powyższych wykazów na odznaczenie zasłużyły jeszcze *medalami złotemi małemi*: wykazy z Kruszyny Stefana ks. Lubomirskiego, z Bewinowa p. Stanisława Lilpopa i z Willanowa Ksawerego hr. Branickiego; a *medalami srebrnemi wielkiemi*: Zbiersk pp. Repphanów i Brudzew p. Radońskiego.

Z kolekcyą naukową ptaków łownych wystąpiło tylko Muzeum Ornitologiczne hr. Branickich we Frascati. Widzieliśmy tu więc najprzód kompletny zbiór drapieżników krajowych, przyczem oddzielono ptaki użyteczne od szkódników; a poza tem zbiór wszelkiego ptactwa łownego, spotykanego w kraju naszym. Szczególniej na uwagę zasługiwały niektóre anormalne ptaki kurowate, jak np. kury cietrzewie z lirami i w opierzeniu samców, kuropatwy białe i kawowego koloru, oraz mięszańce głuszcza i cietrzewia; a także kompletny zbiór kaczek krajowych. Muzeum hr. Branickich zostało wyróżnione przez sędziów *wielkim złotym medalem.*

DZIAŁ HODOWLI ZWIERZYNY I TĘPIENIA SZKODNIKÓW.

Dział II (Hodowla zwierzyny i tępienie szkodników) został stworzony przeważnie siłami Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Otwockiego Kółka myśliwskiego i Stefena ks. Lubomirskiego Towarzystwo wystawiło próbki rozmaitych roślin pastewnych dla zwierzyny, jak bulwa, dziki jarmuż, żarnowiec i. t. p., szkoda tylko, że pojedyncze okazy nie były oznaczone odpowiedniemi nazwami, przez co dla nieobeznanych zwiedzających stanowiły materyał niedostępny i jałowy. Oprócz tego Towarzystwo, przy współudziale p. Roberta Zieglera, zaprodukowało komplet rozmaitych żelaz do łowienia szkódników, zarówno czworonożnych, jak i ptaków. Pomiędzy temi przyrządami zwracał szczególniej uwagę rodzaj żelaznego kosza z umieszczoną na wierzchu łapką żelazną. Do takiego kosza na przynętę sadza się białego gołębia, a cały aparat umieszcza się na słupie w niewysokich zagajemiach tak, aby kosz ledwie wystawał ponad krzaki. Dwa modele łapek drewnianych systemu Strack'ego z Westfalii, z których jedna na większe drapieżniki, jak lis, borsuk, i t. p., a druga—na mniejsze (kuna, tchórz, łasica), sprowadzane zostały również przez Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa, które nadto wystawiło puhacza żywego, oraz wszelkie urządzenia do polowania z puhaczem, jak kosz do noszenia, berło, na którem umieszcza się tego drapieżnika, oraz przenośną budkę, sprowadzoną specyalnie z Niemiec.

Budka taka, jeżeli można wierzyć podaniu łowieckich pism zagranicznych, jest nadzwyczaj praktyczną. Wyobraźmy sobie wielki cylinder, zrobiony z grubej siatki drucianej na którą naplata się siano. Wierzch przykrywa się stożkowatym dachem z siana, a całość imituje najkompletniej niewielką kopę siana. Kilka lunet pozostawia się myśliwemu siedzącemu wewnątrz, aby mu umożliwić strzelanie.

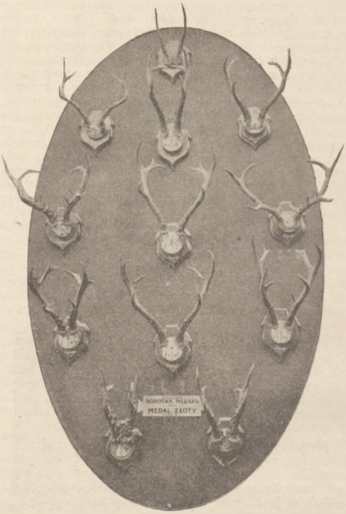
Model innego jeszcze urządzenia do polowania z puhaczem zaprodukowało Warszawskie Towarzystwo Łowieckie. Jest to kopiec półkolisty, wewnątrz pusty i opatrzony licznemi lunetami ze wszech stron. Takie urządzenie jest może bardzo praktyczne, wymaga jednak wielkiego zachodu i nie jest przenośne, jak budka poprzednio opisana.

To bełkocze, poziomo wyciągnąwszy szyję,
To podniesie łeb w górę przy czuch-szu grożącem,
To pach, pach, parrr niezgrabno entrechat wywija
W skoku jakimś chełpliwym i wyzywającym;
Słowem czysta pociecha, a każden zajęty
Sam sobą, tak wyłącznie, tak zapamiętale.
Że widzisz najwyraźniej egoizm przeklęty,
Egoizm ów człowieczy, choć na mniejszą skalę,
Kierujący tem ptactwem, do tejże zawiści,
Tejże fanfaronady, tejże próżnej chluby,
Tejże zapamiętałe głupiej nienawiści,
Tegoż spółzawodnictwa i tej samej zguby...,
Istni ludzie! i istny obraz tego świata.
Z jego cietrzewiem głupstwem, ciecieruczą złością,
I na tej polaneczce ciasnej masz, do kata,
Obraz wierny tej nędzy, co zwie się ludzkością!
Obraz tem mniej pochlebny, że tych intryg ptaszych
Powód jest w namiętności dla ładnych cieciorek,
Kiedy zacietrzowienia i wszystkich głupst naszych
Powodem zawsze chciwość, celem zawsze worek.
Lecz dość filozofować — słoneczko już wschodzi,
I oblewa swem światłem okolicę całą.
Ale choć dobrze widno, strzelać się nie godzi,
I wprawiony myśliwy dopiero się śmiało
Do strzelania zabiera, gdy już słońce w górę
Wzbija się, bo ptak wtedy nie widzi już strzału
I ognia, lecz spokojnie spojrzy w dymu chmurę,
Zastanowi się chwilkę i znów gra pomału.
Że jeden, drugi kompan tuż leżą bez ducha,
Nie wzbudza to w nim żadnych bolesnych refleksyi.
Ał! powiada sam sobie, widząc ich bez ruchu,
Muszą to być ataki tylko apopleksyi...
Czekam więc i wybieram, którzy z kawalerów
Najpierwsi w łob powinni dostać, podług mety
I prawideł myśliwskich... ot wasan z manierów
Wykwintnych już mnie znany, nasamprzód, niestety,
Zginąć musisz.. ty drugi, pewnie najgroźniejszy
Z współzawodników jego, pójdziesz za rywalem,
Nakoniec ty, co skaczesz, w ruchach swych skromniejszy,
Świat ten opuścić musisz z serdecznym mym żalem.

Wrażenia myśliwskie wywołują silny głód, im są potężniejsze, tem głód silniejszy. Nic więc dziwnego, że cała drużyna zjadała obiady, przysyłane im koleją przez żony, na których figurowały wszystkie przysmaki kuchni litewskiej. Spożywszy jednak wszystkie przysmaki, łowiecka drużyna znów korzysta z zachodzącego słońca. Tym razem złoty kaczek są przedmiotem wycieczki myśliwych, nie daleko znajduje się łużek, nad jego brzegiem też z wieczora zasiadają myśliwi:

Skoro mowa, o polowaniu z puhaczem, wspomnieć musimy o puhaczu mechanicznym, wystawionym przez p. Henryka Haberbuscha. Ptak ten, wypchany i opatrzony odpowiednim mechanizmem, został sporządzony w Warszawie, według modelu sprowadzonego z Niemiec. Porusza on głową i skrzydłami przy pociągnięciu sznurka, imitując ruchy żywego puhacza. Według zdania osób kompetentnych jastrzębie biją na puhacza mechanicznego równie dobrze, jak i na żywego; ma on tylko tę wadę, że *nie markuje* zbliżenia się jastrzębia, w skutek czego myśliwy zmuszony jest pilnować się nieustannie.

PIERWSZA WARSZAWSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.



(Według fotografii J. Golcza)

Kolekcya hr. Ksawerego Branickiego.

Wreszcie pani Franciszkowa Ejsmondowa wystawiła na gustownej tarczy wieniec z nóg jastrzębi i wron, zabitych przez siebie przy puhaczu w ciągu jednego miesiąca.

Warszawskie Towarzystwo Łowieckie wystawiło jeszcze model budki przenośnej do polowawania na tokach cietrzewi, lub na rogacze. Jest ona podobna do poprzednio opisanej z tą tylko różnicą, że jest zwierzchu odkrytą, aby umożliwić myśliwemu strzelanie do przeciągających ptaków.

Otwockie Kółko myśliwskie zaprodukowało nam przedewszystkiem dwie suczki jamniczki: „Czajkę" i „Myszkę", które jakkolwiek niezbyt rasowe, w roku obecnym dokonały niezwykłego rekordu, przy ich bowiem pomocy w ciągu maja i części czerwca zniszczono na terytoryum Otwocka i Osiecka 68 lisów i 4 borsuki. Pieski umieszczone były w klatce ubranej lisiemi skórkami i ogonami. Ponad klatką zawieszono dwie tarcze ozdobione ogonkami wszystkich lisów, przy pomocy tych suczek zniszczonych.

Oprócz tego Kółko myśliwskie Otwockie wystawiło dwa modele paśników dla zwierzyny, model lizawek oraz model remizy dla zwierzyny.

Stefan ks. Lubomirski nauczył nas, jak się urządza wieńce cierniowe dla kuropatw (o czem szanowny nasz współpracownik pisał w numerze 4 naszego pisma). Właściciel Kruszyny wystawił nadto inkubator (sztuczną wylęgarnię) i dwie sztuczne matki czyli skrzynki do przechowywania świeżo wyklutych piskląt w ciągu pierwszych dni kilku po wylęgnięciu.

Bardzo zajmującym był zbiór sideł i wnyków, oraz broni odebranej kłusownikom. Przedmioty te wystawione zostały staraniem Warszawskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Działu II-go dopełniały: łapka drewniana do łowienia psów włóczących się, oraz kosz zastępujący budki dla kuropatw w polu- oba te przedmioty pomysłu p. Mazurkiewicza z Niedrzwicy (w gub. lubelskiej). Łapka na psy jest nadzwyczaj prostego systemu i według zdania wynalazcy bardzo praktyczna. Można ją z łatwością przenosić i zastawiać w tych miejscach, gdzie psy wiejskie najczęściej szkody robią (np. w bliskości wsi). Kosz dla kuropatw jest formy półkolistej kobiałki z dwoma niewielkiemi otworami, naprzeciw siebie leżącemi. Według zdania wystawcy kuropatwy, przyzwyczaiwszy się, chętnie do takich koszów wchodzą.

Zaraz zapadać zaczną, kwadrans nie upłynie,
Zgarniać będziemy, panie, kaczki, jak przetakiem.
Siedzim cicho czas jakiś, raptem słyszę — leci,
I niedaleko Jasia w czerotku zapada.
Chociaż już po zachodzie, lecz jeszcze się świeci,
Jaś też w kierunku blasku cicho się podkrada.
Kaczka łup. łup. lecz ledwie nad czerot się wzbiła,
Jaś bac! spadła na wodę. łup, łup, bac! i druga
Tylko się na powietrzu chwilkę uczepiła,
A potem buch do błota i leży jak długa...
Siedzim jeszcze... świst znowu nademną... dwie ka zki
Ja w lot, bac! jest, zabita, bac! jeszcze za drugą,
Poszła, świst tylko słychać skrzydeł nieboraczki,
Popamięta ten łużek ona sobie długo...
Nie upływa minuty... ciemno już porządnie,
Zasiadają znów kaczki, niewiem. dwie czy jedna
Na wodzie między Jasiem a mną, nierozsądnie
Strzelać przeciw człowieka, lecz ta kaczka biedna
Smaczne, miły strzał do niej, puścić jej nie można,
Więc ja noga za nogą, po kolana w błocie,
Człap, człap, robię krąg duży, bo kaczka ostrożna,
I nie podejść jej blisko, chyba w czoła pocie.
Potem wymiarkowawszy, by strzelać pod łunę,
Bijącą od zaszłego słońca przed godziną,
Brnę do niej przyczajony... zrywa się... jak plunę!
Bach! zwaliła się w wodę... a dwie chyłkiem płyną
Czerotkiem, ja bac! do nich, dyabła tam, śrót prysnął
Rykoszetem po wodzie, kaczki w nogi, panie,
Słyszałem, jak nad głową kaczorek mi świsnął,
Ciemno, choć oczy wykol... adieu polowanie!

Tydzień poleski przeminął jak jedna chwila, igrzysko głuszców, tokowanie cietrzewi, ciąg słonek, wabienie jarząbków, złoty kaczek, zajmowały na przemian myśliwych. Niebrakło także miłosnej intrygi. Bartels odgadł, że w gronie myśliwych jeden młodzieniec kochał się w córce starego towarzysza łowów. Trudności były bardzo poważne, największem bowiem bogactwem młodzieńca, była namiętność myśliwska i... cnoty chrześcijańskie, a ojciec panny był bardzo bogatym ziemianinem. Bartels ułożył rzeczy tak składnie, że starego kniejotę wprowadził w wyborny humor i młodzieńcowi zdobył najpiękniejszą zwierzynę. Bartels kończy swój poemat, oświadczeniem:

Takie to nasze bywały łowy,
I takie wiosny, i ludzie tacy!
Dziś nam spoczynku tylko dla głowy
Trzeba po pracy!...

Utwór Bartelsa, przepełniony jest pięknemi obrazami głuchej kniei, nieprzebytych gąszczów, niebez-

gdy przeciwnie wrony, gawrony i kawki unikają ich starannie. Zasypując więc ziarno w takich koszach, unika się szkód, jakie ci niepotrzebni intruzi w karmie dla kuropatw wyrządzają.

Oprócz powyżej wymienionych eksponatów, sąd konkursowy w dziale II-gim brał na uwagę wykazy zwierzyny i zabitych szkódników, wnosząc z tego o hodowniczej działalności poszczególnych eksponentów. Rezultat sądu opublikowaliśmy już w poprzednim numerze.

Wielka zasługa należy się firmie Krzysztof Brun i Syn, za wystawienie kompletu najrozmaitszych żelaz i łapek do łowienia szkódników czworonożnych i ptaków, a jeszcze większą za wydanie obszernego opisu, w jaki sposób łapki te zastawiać należy. Bardzo wiele osób, nabywając żelaza, nie ma najmniejszego pojęcia, w jaki sposób należy je stawiać i zanęcać, a otrzymując ujemne rezultaty, zniechęca się i łowienia z żelazami zarzuca. Wobec tego rozumowany katalog pp. Brunów jest dla sprawy hodowli zwierzyny w kraju naszym bardzo ważnym. Sąd konkursowy w uznaniu zasług przyznał firmie K. Bruna wielki medal srebrny.

DZIAŁ TROFEÓW.

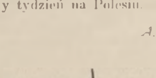
Dział trofeów myśliwskich był bodaj najlepiej reprezentowany na obecnej Wystawie i zajmował cały parter lokalu klubowego. Największą z sal (jadalną) poświęcono na pomieszczenie zdobyczy myśliwskich z wyprawy Tomasza hr. Zamoyskiego do krainy Somalisów. Rozmieszczeniem okazów zajął się sam hr. Zamoyski i dokonał tego z niezwykłym gustem. Na ścianach rozpięto 3 skóry lwów i 2 skóry panter z artystycznie wypchanemi przez Hodecka w Wiedniu—łbami. Między innemi widzieliśmy tam i owego sławnego „czarnogrzywego" (lwa), którego podobiznę zamieścił w opisie wyprawy Somalijskiej Józef hr. Potocki; była też tam i owa pantera, która silnie pokaleczyła jednego z krajowców, biorącego udział w wyprawie. Dwa łby nosorożców zawieszono na jednej ścianie, a czaszki umieszczono na odpowiednich postumentach. Trzy antylopy Beiza (*Oryx Beiza*), jeden łeb niezmiernie rzadkiego bubalisa (*Bubalis Swayna*), kilka innych łbów i kilkadziesiąt par rogów antylop rozmaitych gatunków ugrupowano nadzwyczaj gustownie na ścianie głównej. Na ścianie bocznej mieściły się różne części słonia zabitego przez hr. Zamoyskiego, a mianowicie: para kłów na machoniowej artystycznej tarczy, trąba w srebro oprawna; para nóg również w srebro oprawionych, z których jedna służy za szkatułę do cygar, a druga za popielniczkę; wreszcie dwa stoliki z olbrzymich uszu słonia.

---

piecznych moczarów, męczących mszarów, piętrzących się wykrotów i przeświecających dąbrów i polan. Prócz tego Bartels odgadł wszystkie zwyczaje głuszca, cietrzewia, słonki, jarząbka i kaczorów. Żaden z tych ptaków nie ukrył przed nim choćby największej tajemnicy swego pożycia i zatargów małżeńskich. Bartels odtworzył tak barwnie i żywo wszelkie tajniki łowów poleskich, iż nas przenosi wyobraźnią w głąb tych niezmiernych kniei i każe nam podchodzić głuszca, z budki przypatrywać się tokującym cietrzewiom, wabić jarząbka, przysłuchiwać się chrapaniu słonki i podglądać miłosne przygody kaczorów.

Dzięki utworowi Bartelsa, odbyliśmy tygodniowe łowy na Polesiu, byliśmy w bezmiernej puszczy, oczarował nas wschód i zachód wiosennego słońca, przypatrzyliśmy się przepysznej zwierzynie, jednem słowem, co jest największym tryumfem dla Bartelsa, polowaliśmy z nim cały tydzień na Polesiu.

A. Rembowski.



Obok wisiały cztery sztuki broni, jakich hr. Zamoyski używał podczas wyprawy, a między niemi paradoks 8 kal. i ulepszony karabin Mannlichera z lunetą. Zbioru zdobyczy Somalijskich dopełniały łuki, tarcze i strzały Somalisów, 15 fotografij z rozmaitych epizodów wyprawy, oraz całkowite ubranie, jakiego hr. Zamoyski w Afryce używał.

Dwa przęsła ściany pomiędzy oknami poświęcił hr. Zamoyski na pomieszczenie zdobyczy krajowych, pomiędzy któremi zwracała uwagę tarcza ze łbem wilka, oraz 5-ma parami kłów dzików (1 odyniec i 4 wycinki), jako rezultat jednodniowego polowania. Za tarczę tę hr. Zamoyskiemu przyznano mały złoty medal.

Obok trofeów wystawił też hr. Zamoyski wykaz zabitej przez siebie zwierzyny, zestawiając w dwóch oddzielnych rubrykach rezultaty swych polowań w Europie, osobno zaś wykaz zwierzyny zabitej w krainie Somalisów. Z pierwszego dowiadujemy się, że nasz dzielny Nemrod w ciągu czasu od roku 1881 do 1899 zabił w Europie (przeważnie u nas w kraju, oraz na Węgrzech) 13549 sztuk rozmaitego zwierza, pomiędzy któremi samych zajęcy 8307. Na wyprawie Somalijskiej zabił hr. Zamoyski: 3 lwy, 1 słonia, 2 nosorożce, 2 pantery, 2 hyeny, 1 szakala, 1 borsuka, 49 antylop różnych gatunków, 2 sępy, 2 jastrzębie, 7 dzikich pentarek i 2 frankoliny (rodzaj kuropatwy).

Hr. Zamoyskiemu należy się wielkie uznanie za podjęcie kosztów i trudów przy urządzeniu swej wystawy. To też komitet sędziów w dziale trofeów myśliwskich, nie mogąc wywdzięczyć się hr. Zamoyskiemu przyznaniem medalu, gdyż trofea Somalijskie, jako nie krajowe, konkursowi nie podlegały, postanowił wyrazić eksponentowi *najżywsze podziękowanie*.

Bogato reprezentowanym na ubiegłej wystawie był dział rogów jelenich, co pozwoliło sędziom i publiczności porównać różne typy z rozmaitych części kraju. Większe kolekcye przedstawili: Zarząd polowań Cesarskich w Księztwie Łowickiem (5 par rogów jeleni Spalskich), Jan hr. Zamoyski (22 pary rogów jeleni z Trzebienia w gub. radomskiej) i Andrzej hr. Potocki (8 par rogów jeleni Karpackich). Te ostatnie konkursowi nie podlegały, jak również i jelenie Spalskie.

Rogi Karpackie są tak wspaniałe, że z niemi żadne inne konkurować nie mogą. Wyniosłość ich, grubość i operlenie są rzeczywiście niezwykłe, a już sama waga wskazuje, jak dalece stoją one wyżej od naszych krajowych, gdy bowiem te ostatnie dochodzą wagi 10 kilo, rogi jeleni karpackich ważą niekiedy 14 do 15 kilo, czyli że są cięższe od naszych o 10 do 12 funtów krajowych.

Pomiędzy rogami Karpackiemi na szczególną uwagę zasługują rogi jelenia zabitego w Perechińsku w d. 23 września 1888 roku przez Artura hr. Potockiego. Czaszka nosi tylko jeden róg, drugi zaś występuje jako niewielki guz; zato róg pojedynczy jest niezwykle rozwinięty, nadzwyczaj gruby i posiada dwa wyrostki, ponad któremi rozszerza się w łopatę, zakończoną 6-ma wyrostkami.

Oprócz tej pary na szczególną uwagę zasługują jeszcze dwie inne: para rogów jelenia, zabitego w Perechińsku w d. 23 września 1890 roku przez Andrzeja hr. Potockiego, wyróżnia się niezwykłą grubością i łopatowatem rozszerzeniem ku końcowi przy bardzo pięknym rysunku i doskonałem operleniu; oraz rogi jelenia zabitego w Perechińsku w d. 2 października 1894 roku przez Andrzeja hr. Zamoyskiego, które jakkolwiek niezbyt grube i średnio operlone, są natomiast niezwykle wyniosłe, czem biją wszystkie rogi jelenie, jakie nam się zdarzyło kiedykolwiek widzieć. W przyszłości postaramy się dać pomiary i podobizny tych wspaniałych rogów.

Z rogów jeleni krajowych pierwsze miejsce zajęły okazy ze Spały i rzeczywiście one jedynie zbliżają się do karpackich grubością, wyniosłością i operleniem. Nawet jako typ rogów są one bardzo do tych ostatnich zbliżone, kończą się bowiem łopatowato jak i tamte, gdy przeciwnie rogi z Trzebienia są więcej typu kandelabrowatego, przez co chcemy powiedzieć, że wyrostki ku końcowi rozchodzą się na różnych płaszczyznach tworząc pomiędzy sobą rodzaj lejka. Pomiędzy rogami

Spalskiemi na szczególną uwagę zasługiwały rogi jelenia zabitego przez ś. p. Cesarza Aleksandra III w rewirze Szczurek w d. 10 września 1892 roku, oraz para rogów jelenia zabitego przez generała-adjutanta Rychtera w rewirze Zielona w d. 14 września 1890 roku.

Kolekcya Trzebieńska odznaczała się nie tyle wybitną pięknością pojedynczych osobników, ile że w ogólnej masie (22 par) zawierała same tak zwane „kapitalne" jelenie, gdyż w całym zbiorze nie znalazło się okazu poniżej dwunastaka, a były też i dwudziestaki. Natomiast sam rodzaj rogów nie odznaczał się wybitnemi cechami. Wogóle można powiedzieć, że rogi Trzebieńskie są niezbyt grube, mało wyniosłe i słabo operlone. To też sąd konkursowy przyznał hr. Zamoyskiemu medal złoty mały za kolekcye rogów kapitalnych jeleni.

Oprócz powyższych trzech kolekcyi znajdowało się jeszcze kilka okazów, wystawionych przez pojedynczych eksponentów. Pan Stępowski wystawił łeb jelenia zabitego w Bliżinie z bardzo piękną parę rogów, za którę otrzymał mały złoty medal. Wspaniałą parę rogów zaprezentował p. Romuald Więckowski, rogi te jednak nie podlegały konkursowi jako wydobyte z rzeki, a zatem należęce do kategoryi napół-kopalnych. Dla tych samych względów usunięto od konkursu rogi wystawione przez Dra Gepnera.

Dział *rogów łosich* był dość nielicznie, lecz za to świetnie reprezentowany. Na pierwszem miejscu postawić tu należy rogi łosia z Hancewicz (własność Stanisława hr. Czapskiego), których podobiznę i opis podaliśmy w N. 3 naszego pisma. Jednogłośnie też przyznano im wielki złoty medal. Taką samą nagrodę zdobył sobie Jerzy ks. Radziwiłł za kolekcyę rogów łosich (10 par) z Nieświeża. W zbiorze tym pierwsze miejsce zajmowała para rogów łosia badylarza, który to typ dość często powtarza się pomiędzy okazami łosi Nieświeżskich. Rogi te rozwartością swoją równają się prawie rogom Hancewickim (50½ cala angielskiego), lecz za to ustępują im brakiem olbrzymiej łopaty i kolorem. Zbliżone do nich były rogi wystawione przez p. Truszkowskiego, a nagrodzone tylko wielkim srebrnym medalem dlatego, że jak protokół stwierdził: „łoś ten był zabity w niewłaściwym czasie, przez co rogi nie posiadają należytego koloru".

Już po skończonym konkursie przedstawił parę pięknych rogów łosich Hubert ks. Lubomirski z Równego. Rogi te stanowią ciekawe przejście od łopatacza do badylarza, posiadają bowiem stosunkowo wązką łopatę i nadzwyczaj silnie rozwinięte wyrostki. Rozwartością równają się rogom Nieswieżskim i Hancewickim (50½ cala ang.).

Z kolei przejść musimy do działu *rogów sarnich*, które sąd rozdzielił na dwa poddziały: sarny zwyczajnej *(Cervus capreolus)* i sarny Syberyjskiej *(Cervus pygargus)*, przyczem sądzono oddzielnie rogi anormalne i wreszcie oddzielnie rogi myłkusów *(kümmerer)*. Najwyższe nagrody (wielkie złote medale) w dziale rogów normalnych sarny zwyczajnej zdobyli sobie: Ksawery hr. Branicki za parę rogów kozła z Ukrainy, Andrzej hr. Potocki za rogacza ze Staszowa (gub. radomska) i Stefan ks. Lubomirski za rogacza z pod Nowo-Radomska. Ta ostatnia para właściwie powinna była należeć do działu rogów anormalnych, jako niejednostajnie rozwidowidlona na obu pojedynczych rogach.

W dziale rogów anormalnych piękną parę rogów przedstawił p. Trąmpczyński z Osiecka. Rogi te, pochodzące z Podola, odznaczają się pięknym rozrostem i noszą na jednej odnodze trzy, a na drugiej 7 odrostków. Nagrodzono je medalem złotym małym, ze względu, że najpiękniejsze rogi anormalne, należące do Warszawskiego Towarzystwa Prawidłowego myślistwa, wystawiono były poza konkursem.

Dwie większe kolekcye rogów sarnich przedstawili pp. Zygmunt Kurnatowski z Przysieki (W. K. Poznańskie) i Adam hr. Sierakowski z Waplewa (Prusy Zachodnie)- obie zatem nie podlegały konkursowi. W pierwszej z nich na szczególną uwagę zasługiwała para rogów rozszerzonych łopatowato, co w rogach sarnich spotyka się nadzwyczaj rzadko. W kolekcyi zaś Waplewskiej znajdowała się niezwykle orginalna para rogów myłkusowych, grajcarkowato skręcona, przyczem każdy róg posiadał skręt w przeciwną stronę.

Kolekcya rogów sarnich Ksawerego hr. Branickiego zawierała cztery pary rogów sarny zwyczajnej i dziesięć—sarny Syberyjskiej. Pomiędzy pierwszemi oprócz pary rogów Ukraińskich, nagrodzonych wielkim medalem (o czem mówiliśmy poprzednio), znajdowały się rogi kozła Galicyjskiego niezwyklej piękności; nagrody jednak otrzymać nie mogły, jako wystawione poza konkursem. Natomiast otrzymał hr. Branicki wielki złoty medal za kolekcye rogów sarny Syberyjskiej. Trudno jest rzeczywiście spotkać zbiór piękniejszych rogów. We właściwym czasie postaramy się zapoznać czytelników naszych z wybitniejszemi okazami tego zbioru.

Oprócz wspomnianych zbiorów wystawili jeszcze w dziale rogów sarny: doktor Gepner piękny łeb rogacza z trzema rogami i dr. Zaborowski kilka par rogów sarnich, obok rogów egzotycznych, za które otrzymał podziękowanie sądu konkursowego.

W dziale *dzików* tylko zbiór szczęk dzików kłutych przy psach w Różance Augusta hr. Zamoyskiego na

Wśród jamników.

W odcinku „Frankfurter Zeitung" znajdujemy sprawozdanie z wystawy jamników w Wiedniu, które ze względu na wyborną charakterystykę tych miłych psiąt, przytaczamy w całości.

W końcu maja — pisze foljetonista — odbyła się w Wiedniu, w sali Towarzystwa ogrodniczego, wystawa psów. Połowę sali zapełniały jamniki, faworyci Wiedeńczyków. Upodobanie obywateli naddunajskiej stolicy do jamników jest najzupełniej uzasadnione, albowiem pieski te nadają się szczególnie na towarzyszów człowieka. Taki jamnik jest uosobieniem najwyższej psiej inteligencyi — pożycie z nim bardzo miłe, bo można z nim „rozmawiać," a cała jego mimika, błysk oczu, ruchy szczęk, uszu i ogona zdradzają, że pana swego dobrze rozumie, umie on nawet „odpowiadać," urywane jego szczekanie bywa nieraz bardzo wyraźnym językiem. Kto powierzchownie i obojętnie przygląda się jamnikom, ten widzi tylko, że jeden podobny do drugiego, dopiero przypatrując się bliżej, przekonamy się o ogromnych różnicach w fizyonomiach jamników.

Wśród piesków tych znajdują się egzemplarze o powadze filozofów, inne z żartobliwym rysem humorysty. Gotowiśmy twierdzić, że jamnik umie się „śmiać." Całe jego *exterieur* ma w sobie coś tajemniczego, zagadkowego, fantastycznego.

Dlaczegoż jamnik właśnie wygląda tak jakoś inaczej niż inne psy? Zaliż jest on psem pierwotnym? Któż to wie! Dla tego też secesyoniści podnieśli słusznie jamników do godności dekoracyjnego i symbolistycznego psa-faworyta. Jogo nienaturalne, dziwne kształty, uszy i nogi znakomicie nadają się na modele do pogmatwanych secesyonistycznych ornamentacyi. Zdaje się też, że nowocześni fabrykanci mebli zapatrzyli się na krzywo i powyginane nogi jamnika.

Dla człowieka z bujną wyobraźnią jamnik nie jest w ogóle psem. Czyliż jego tułów wydłużony nie wskazuje na pochodzenie egzotyczne? Może to potomek świętych krokodylów z nad Nilu, może smok jakiś. Jakoż na wystawie oglądano jamnika, który wabił się „Tatzelwurm vom Liebhardt'thal," pochodzącego od „Hexe von der Weldandacht." A w galeryach cesarskich znajduje się okropny obraz Rubensa (przedstawiający głowę ściętego zbrodniarza, z której klują się jadowite żmije), na którym widzimy ogniem buchającego smoka, naśladującego ruchy i mimikę jamnika...

Że jamnik jest psem wyższej inteligencyi i naturą arystokratyczną dowodzi całe jego zachowanie się na wystawie.

uwagę zasługuje; sędziowie wyróżnili też ją wielkim złotym medalem. W kolekcyi tej zasługiwały na uwagę dwie szczęki, z których jedna miała oba kły górne dubeltowe, a druga—jeden taki sam kieł. Wszystkie szczęki w zbiorze hr. Zamoyskiego są oprawione na tarczach drewnianych z wypisanemi nazwiskami wszystkich psów, jakie danego dzika brały, z wyszczególnieniem tych, które w walce poległy. Poza kolekcyą Rożańską wystawiono jeszcze kilka pojedynczych łbów dzików, lecz żadnego z nich nagrodą nie wyróżniono. Piękne dwa okazy całkowicie wypchanych dzików wystawili: Muzeum hr. Branickich we Frascati i p. Łastowski, właściciel pracowni wypychania zwierząt; dziki te jednak nie zostały wyróżnione żadną nagrodę, gdyż sędziowie orzekli, że kły u obu tych okazów są nieco wyciągnięte, co samo przez się obniża wartość eksponatów.

Jedyną w swoim rodzaju wystawę ogonów *głuszców i cietrzewi*, zabitych przez samego eksponenta, zaprodukował p. Aleksander Kaszowski. Wystawca z wielkim gustem rozpiął na pluszowem tle 47 ogonów głuszców i kilkadziesiąt ogonów cietrzewi, pięknie oprawionych w rzeźbione tarcze. Nadmienić wypada, że wszystkie ptaki były zabite przez p. Kaszowskiego pomiędzy rokiem 1894 i 1899 na Litwie i Wołyniu. Komitet sędziów wyróżnił kolekcyę p. Kaszowskiego wielkim złotym medalem.

Oprócz wymienionych powyżej trofeów myśliwskich wymienić musimy wystawę urządzoną z własnych zdobyczy myśliwskich przez p. Mazurkiewicza z Niedrzwicy (gub. lubelska). Na tarczy ze skór lisów i sarn rozpiął wystawca łeb dzika, rozmaite rzadkie okazy ptaków krajowych, łby kozłów i t. p.

Kończąc sprawozdanie z działu trofeów myśliwskich nadmienić musimy, że komitet sędziów kierował się zasadą wyróżniania li-tylko najznakomitszych eksponatów i dlatego nie widzimy tu zupełnie niższych nagród, jak np. medale małe srebrne lub bronzowe, ani też listów pochwalnych. Nie od rzeczy też będzie zwrócić uwagę niektórych pism warszawskich na niesłuszny zarzut uczyniony jury wystawowemu, jakoby korporacya ta nagrodziła wszystkie bez wyjątku wystawione przedmioty. W samej rzeczy nagród w stosunku do wystawców było bardzo wiele, lecz za przyczynę tego uważać należy okoliczność, że wystawiono tu prawie wszystko, co kraj nasz w dziale myślistwa najlepszego posiada. I śmiało twierdzić możemy, że gdyby podobna wystawa powtórzyć się miała, takiej wspaniałej ekspozycyi trofeów myśliwskich, jak na obecnej, już nie zobaczymy.

DOBROCZYNNOŚĆ NA WYSTAWIE.

Aby nie pomówiono myśliwych o brak dobrego serca, dochód z d. 19-go czerwca przeznaczony został na cele dobroczynne. Zwykły jednak dzienny dochód z biletów wejścia byłby niewielki, trzeba było obmyślić jakąś atrakcyę. Zawiązał się więc w tym celu naprędce komitet pod przewodnictwem ks. Jerzego Radziwiłła; do składu Komitetu weszli: pp. ks. Stefan Lubomirski, hr. Adam Zamoyski, Al. Kaszowski, hr. Tomasz Zamoyski, Ant. Miernowski, hr. August Zamoyski, hr. Adam Krasiński, St. Diechciński, Wł. Słonczyński, hr. Maurycy Zamoyski, Al. Szwede, hr. T. Zamoyski, Fr. Ejsmond, St. Pfejfer, L. Szwede, Hr. Malhomme, J. Kowalski, Adolf Korsak i R. Więckowski.

Tak zorganizowany Komitet zaprojektował urządzenie *festivalu*, który się udał wspaniale.

W oznaczonym dniu, od godziny 10 rano, rozpoczęło się konkursowe strzelanie z karabinów „La Française" i Floberowych pistoletów. Strzelanina trwała do późnego wieczora. O rezultatach konkursu pomówimy oddzielnie.

O godzinie trzeciej popołudniu zasiadły przy stolikach zaproszone damy, racząc spragnionych pieniącym się szampanem i rozprzedając bilety do kosza szczęścia. Myśliwska drużyna w lot rozchwytała bilety loteryjne, spóźnieni tylko przez licytacyę mogli dojść do posiadania biletu, których wreszcie zupełnie zabrakło. Natomiast damy, sprzedające szampana, miały daleko trudniejsze zadanie, myśliwym bowiem nigdy jeszcze podobno tak szampan nie smakował, jak w owym dniu, podawany prześlicznemi rączkami, a spijany na rzecz biednych.

Z górnej werendy przez cały ten czas odzywały się fanfary myśliwskie, wykonywane na instrumentach specyalnie w tym celu sprowadzonych ze Spały. Zwykła wystawowa orkiestra przygrywała w przerwach pomiędzy fanfarami.

Członkowie Towarzystwa literalnie „w pocie czoła" pracowali przy wydawaniu fantów. Tych fantów wylosowanych z kosza szczęścia było przeszło 3000, ale pożądliwe spojrzenia kusicieli Fortuny zwracały się ustawicznie w stronę rumaka, ofiarowanego przez p. Wł. Cybulskiego. Długo jakoś nie można było natrafić na ów szczęśliwy numer, aż wreszcie około godziny 7-ej rozeszła się wieść, że konia wygrał p. Leppert.

Wogóle nastrój zabawy był bardzo przyjemny. Jakkolwiek mnóstwo biletów rozprzedano, ścisku jednak w ogrodzie nie było. Gwarzono długo w ogródku wspaniale iluminowanym i na werendach. Panie, licznie na za-

---

Nie trudno dostrzedz, że wystawa nie należy do przyjemności dla psów wystawionych. Jedyny jamnik umie się zastosować do sytuacyi i znosi los nieunikniony „z godnością." Podczas gdy inne psy wyją i jęczą, że głazy poruszyć się mogą, jamniki zachowują się cicho i spokojnie. Gdy jamnik zaskowyczy —to tylko głosem oburzenia na zbyt natarczywych widzów; nigdy nie kwili i nie płacze, zawstydzając wyżły, które zachowują się, jak małe dzieci. Klatki z jamnikami —to obraz wzorowego życia rodzinnego i wysokiej towarzyskości. Przypatrzmyż się egzemplarzom z psiarni hrabiego Wurmbranda z Petersburga, z których cztery nagrodzono pierwszą nagrodą. Istne to towarzystwo psich gentelmanów. Ich długie pyszczki mądre oczy zdradzają wysoką inteligencyę i węch pierwszorzędny. Jakżeż ożywioną jest klatka z młodymi jamnikami, wychowankami p. v. Schoeller z Dornbachu! Ileż macierzyńskiej troskliwości okazuje jasna Fryda z psiarni „Tyrol" z Insbrucku, pielęgnując sześcioro zgrabnych, ale zgoła do niej niepodobnych czarno-brunatnych szczeniąt.

Można obserwować jeszcze kilka innych scen familijnych, które budzą najżywszy współudział zwiedzających wystawę. Ale— rzecz dziwna— najpiękniejszą próbkę inteligencyi składa pies, wcale nie wystawiony, znajdujący się w salach kwiatowych w zakresie prywatnym. W budzie, w której p. Kugel z Simmeringu umieścił sześć wyborowych jamników, potomstwo championa „Flott" i „Mizy" z psiarni hr. Wurmbranda, znajduje się pospolity, wielki, czarny jamnik, odgrywający rolę stróża i opiekuna jamników młodych; gdy szczenięta śpią zwinięte w kłębek, obwąchuje je starannie, jakby licząc, czy wszystkie są razem; skoro atoli publiczność zbliży się zanadto do budki, opiekun zrywa się z oburzeniem i szczekając zaciekle, protestuje przeciwko naruszeniu spokoju szczeniąt.

Z litością przyglądają się panie jamnikowi, ułomnemu na przednie nogi: ale piesek kaleka zdaje się bawić tem współczuciem i myśleć sobie z cicha: wypuśćcie mnie tylko z budki, a pokażę wam, jak umiem gonić...

Nie brak też ciekawych głów charakterystycznych wśród jamników: pomarszczone, ponure oblicze jednego jamnika z Tyrolu przypomina żywo starego chłopa tyrolskiego.

Studyum cech charakterystycznych jamników z dnia na dzień staje się ciekawszem: takie psiny jak „Lizette" z delikatnym rysunkiem głowy i mądremi, zamyślonemi oczami lub melancholijna „Nandi" p. Adeli Pichler nie rozweseliły się nawet po zdobyciu pierwszej nagrody.

Zwiedzanie wystawy jamników zapewnia miło nader chwile i przekona niejednego, że pożycie z jamnikami może więcej przynosić przyjemności, aniżeli pożycie z niektórymi osobnikami naszego otoczenia.

r—i.

bawie zebrane, orzekły, że *festival* się udał, a dla nas jest to ostatnim wyrazem najsurowszej krytyki.

Dochód z tej zabawy był znaczny, po potrąceniu kosztów urządzenia *festivalu*, biedni otrzymają około 2000 rub. zasiłku.

KONKURSY STRZELECKIE.

Dla zwiększenia atrakcyi w d. 19 czerwca postanowiono urządzić dwa konkursy strzeleckie: karabinowy i pistoletowy. Urządzeniem konkursów zajęli się pp. Tomasz hr. Zamoyski, Aleksander Kaszowski, Adam hr. Zamoyski i Robert Ziegler.

Ponieważ nie można było liczyć na uzyskanie pozwolenia władzy na strzelanie z zwykłych sztucerów i pistoletów pełnemi ładunkami prochu w domu, położonym w śródmieściu, przeto z konieczności ograniczyć się musiano na strzelaniu z karabinów „La Française" ładunkami floberowemi i z pistoletów floberowych. Strzelano po 6 kul do tarczy, mającej 8 cali angielskich średnicy, z centrem 1,2 cala, z karabinków na 25 kroków, z pistoletów na 12 kroków, przytem nie wolno było przynosić własnej broni, lecz strzelano ze znajdującej się na miejscu.

W tych warunkach konkursy stały się tylko zabawką, która jednak znalazła licznych zwolenników.

W dniu oznaczonym w konkursie karabinowym wystrzelano 360 tarcz. Konkurs pistoletowy trwał przez cały następny dzień, gdyż w warunkach konkursu oznaczono zamknięcie takowego dopiero po wystrzelaniu 250 kartonów.

Na ogół biorąc, strzelcy, stający do konkursu, strzelali bardzo dobrze. Nieliczne wyjątki, strzelających tylko dla rozrywki, dziurawiły niepotrzebnie płótno, na tle którego wieszane były kartony.

Tarcze, przedstawione do konkursu, sędziowie obliczali w ten sposób, że suma kwadratów wystrzelonych numerów stanowiła o nagrodzie. Karton dzielił się na 7 kręgów, centrum stanowiło N. 7, który przy summie kwadratów liczono za 50 punktów.

Rezultaty są następujące:

W konkursie karabinowym pierwszą nagrodę (dubeltówkę, ofiarowaną przez p. R. Zieglera) otrzymał p. M. Lewszyn za 252 punkty; drugą nagrodę (pistolet Mausera, ofiarowany przez Jana hr. Zamoyskiego)—porucznik Kawelin II za 245 p.; trzecią nagrodę (karabin „La Française", ofiarowany przez firmę B. Ronczewski) — ks. Argutyński - Dołgorukow za 241 p.; czwartą nagrodę (reprodukcyę winiety M. Wywiórskiego z odpowiednim napisem)—hr. Kostanty Plater za 238 p.

W konkursie pistoletowym pierwszą nagrodę (karabin „La Française", ofiarowany przez ks. Jerzego Radziwiłła) otrzymał p. Kostanty Ślepowron - Rembowski za 261 p.; drugę nagrodę (pistolet Berkmana) - p. Stanisław Lilpop za 247 p., trzecią nagrodę (maszynę do wyrzucania kul, ofiarowaną przez p. R. Zieglera)—kapitan Półjanowski za 244 p.; czwartą nagrodę (reprodukcyę winiety M. Wywiórskiego) — ks. Kostanty Radziwiłł za 233 p.

Charakterystyczną i dość dziwną cechą tych konkursów jest to, że czterech nagrodzonych strzelców pistoletowych wystrzelało wyższą sumę kwadratów, aniżeli czterech nagrodzonych strzelców karabinowych, pierwsi bowiem mają w ogólnej sumie 985 p., drudzy zaś tylko 976 p. Mając na uwadze krótki dystans dla karabinów, można było spodziewać się wręcz odwrotnego stosunku, gdyż w tych warunkach strzały karabinowe są bez wątpienia łatwiejsze od pistoletowych.

Korzystając z tej skłonności do strzelania gości, zwiedzających Wystawę, Komitet wystawowy bezzwłocznie ogłosił nowe konkursy na *championat* dla gubernij Królestwa Polskiego na 1899 r., które trwały do d. 26 czerwca, t. j. do końca Wystawy. Zarówno w pistoletowym, jak i karabinowym konkursie wyznaczono po trzy żetony: wielki złoty, mały złoty i srebrny. Otrzymujący wielki złoty żeton zyskiwał tytuł *championa*. Aby jednak ów tytuł otrzymać, należało zrobić najmniej 261 p., tyle bowiem punktów wystrzelał już p. Ślepowron - Rembowski w poprzednim konkursie.

PIERWSZA WARSZAWSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.



(Według fotografii J. Golcza).

Rogi jelenie ze Spały.

Strzelano więc zawzięcie przez kilka dni zrzędu, a rezultaty tego konkursu są następujące:

W konkursie karabinowym: wielki złoty żeton i dyplom na *championa* na 1899 r. otrzymał sztabs kapitan Aleksander Żabczyński za 286 p.; mały złoty żeton; p. Michał Sobolewski za 272 p.; srebrny żeton — por. Kawelin II za 261.

W konkursie pistoletowym wielkiego złotego żetonu, ani tytułu *championa* nie przyznano nikomu gdyż nie było kartonu, który dawałby sumę kwadratów, zastrzeżoną w warunkach konkursu. Natomiast znalazły się dwa kartony po 258 punktów, a mianowicie karton p. Jana Kowalskiego i pułkownika Małychina. W obec tego wymienieni strzelcy wystrzelili jeszcze po jednym kartonie, przyczem karton pułkownika Małychina okazał się lepszym. Sąd konkursowy przyznał przeto mały złoty żeton pułkownikowi Małychinowi, a żeton srebrny p. Janowi Kowalskiemu.

O ile wiemy Towarzystwo zamierza pozostawić urządzone obecnie strzelnice na użytek swoich członków z obniżeniem ceny za strzały i kartony.

W obu konkursach pobierano za karton i sześć strzałów 1 rub. Jestto cena, którą można było płacić na dobroczynność, ale nie pozostaje ona w żadnym stosunku do istotnej wartości kartonu i wystrzelanych nabojów. Towarzystwo może liczyć na bardzo wielu strzelców z grona swych członków, o ile obniży tą cenę, jeżeli nie do $\frac{1}{3}$, to najwyżej do $\frac{1}{2}$.

O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg).

JASTRZĘBIE (ACCIPITRES).

Jastrzębie różnią się od sokołów brakiem ząbkowatego wycięcia na górnej szczęce, skrzydłami krótszemi, a ogonem stosunkowo dłuższym, oraz wysokiemi nogami. Nie posiadając tej bystrości lotu, co tamte, więcej podstępem i fortelami, jak otwartą walką zwierzynę zwyciężają. Zwykle też ciągną niewysoko po za płotami, lub szeregami drzew i wypadłszy z nienacka uderzają na przerażoną ich nagłem pojawieniem ofiarę. Wszelkie też ptactwo ogarnia taki strach paniczny przy pojawieniu się jastrzębia, że w przerażeniu drętwieje i łatwo ręką brać się daje. Te właściwości wyzyskał człowiek i używając w polu ja trzębia, z łatwością nakrywał sieciami przerażone kuropatwy.

Dwa gatunki jastrzębia zamieszkują Europę, a tem samem kraj nasz, mianowicie jastrząb gołębiarz (*Astur palumbarius*) i krogulec (*Accipiter nisus*), różniące się więcej rozmiarami, jak ubarwieniem lub obyczajami.

Któż z myśliwych nie zna gołębiarza, tego niepoprawnego szkódnika, który takie spustoszenia wyrządza między kuropatwami i po bażantarniach? Na wszelki wypadek przypomnę, że stary ptak posiada plecy ciemnopopielate, a spód biały, wpoprzek czarniawym kolorem pręgowany. Młody jest zupełnie od starego różny, gdyż ma plecy ciemnobrunatne z płowym obrzeżeniem piór, a spód rudawy z podłużnem, płomykowatem upstrzeniem.

Mało jest ptaków drapieżnych równie w pogoni za zdobyczą odważnych, a raczej zuchwałych, jak ten złoczyńca. Instynkt kwiożerczy tak dalece każe mu zapominać o wszelkich względach bezpieczeństwa, że wpada za swą ofiarą na podwórza pomiędzy ludzi i w oczach ich porywa zdobycz. Taczanowski opowiadał mi, że razu pewnego przez otwarte okno jego dworu w Jabłonnie (pod Krasnymstawem) wpadła do pokoju przerażona kuropatwa, a za nią rozjuszony gołębiarz. Okno zamknięto i złoczyńcę schwytano. Zamknąwszy go w izbie pozostawiono czas jakiś; lecz jakież było zdziwienie mego przyjaciela, gdy powróciwszy do izby znalazł swą lisiurę podartą w kawałki; to jastrząb niepomny na niewolę, poskubał skórę, sądząc że pod nią mięso znajdzie.

PIERWSZA WARSZAWSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.



(Według fotografii J. Golcz)

Kolekcya ogonów głuszców i cietrzewi p. Aleksandra Kaszowskiego.

Człowiek umiejętnie wyzyskał tę krwiożerczość gołębiarza i chętnie go do łowów używał, choć przyznać trzeba, że łowy z jastrzębiem, jako sport, o wiele niżej stały od łowów ze szlachetnemi sokołami, używano go też wtedy, gdy na kuchnię zwierzyny dostać trzeba było. Niemniej jednak jastrząb był bardzo ceniony w sokolnictwie, a jako łatwiejszy do zdobycia, był rozpowszechnionym nietylko po dworach panujących i magnatów, lecz także pomiędzy drobniejszą szlachtą. Henryk Walezyusz przybywszy do Polski, przywiózł ze sobą ułożone gołębiarze i niemało był zdziwiony, znalazłszy po całym kraju doskonale unoszone i powszechnie używane ptaki tego rodzaju.

Prawda, że jastrząb posiada charakter uparty i trudny do ugłaskania, lecz gdy sokolnik zdołał przełamać nieukrócone instynkta tego ptaka, sowicie był za trud swój wynagrodzony. Zdarzało się nieraz, że doskonale unoszony jastrząb, gdy poraz pierwszy wypuszczonym został na łowy, wzbijał się w górę i znikał w przestworzach nazawsze, pozostawiając ogłupiałego łowca, którego długa i żmudna praca na marne poszła.

Nieodstępnym towarzyszem jastrzębia w łowach na ptactwo był legawiec, który miał za zadanie zwierzynę wystawiać, a wtedy puszczano ptaka, i ten brał zdobycz na ziemi, gdy się poderwać nie chciała lub doganiał ją w lot w przeciwnym razie. W ten sam sposób polują dzisiejsze ludy Azyatyckie, jak mnie zapewniał hr. Skórzewski, który przed kilku laty odbył podróż do Persyi i stamtąd przywiózł nawet ułożonego jastrzębia do kraju. Persowie jednak nieużywają berła, lecz tylko niosą ptaka obu-ręcz i gdy legawiec zwierzynę ruszy, rzucają go w kierunku poderwanego ptaka.

Jeśli pies wystawił całe stado kuropatw, a te, widząc drapieżnika nad sobą, zrywać się nie chciały, nakrywano je siecią.

Używano też gołębiarza do łowów na większe ptaki, jak dropie, gęsi i żórawie, lecz wtedy puszczano 4 lub 5 drapieżników, które niby kundysy atakowały nieszczęsną ofiarę, aż póki pokaleczoną i znękaną na ziemię nie strąciły. Tego rodzaju polowania nie można było praktykować z sokołami szlachetnemi, które uniesione więcej zazdrością aniżeli myśliwską żyłką, zamiast ognić zdobycz, rzucały się jeden na drugiego i staczały zacięty bój pomiędzy sobą, kończący się zawsze śmiercią lub kalectwem jednego z zapaśników.

Gołębiarz chętnie atakuje zające, siadając im na grzbiecie i uderzeniami dzioba starając się je ogłuszyć. Jeśli zając zdoła wpaść w krzaki lub do lasu, wówczas drapieżnik trzyma się jednym szponem grzbietu nieszczęsnego szaraka a drugim stara się uchwycić krzaku, aby w ten sposób przytrzymać zdobycz. Taka sztuczka nie zawsze mu na dobre wychodzi, gdyż jeśli zając ma jeszcze dosyć siły, rozrywa swego prześladowcę. Według Jerdona w Indyach Wschodnich, gdzie polowanie na zające z jastrzębiem jest jeszcze po dziś dzień ulubionym sportem, drapieżnikowi kładzie się na nogi skórzane pochewki, aby je ochronić od podrapań kolcami, których w tym kraju nie brak podobno.

Galeryę ptaków myśliwskich zakończę krótkim opisem krogulca*), który w łowiectwie naszem odegrywał niepoślednią rolę. Każdy zapewne zna tego małego drapieżnika, który wielkością nie przewyższa pustułki, a upierzeniem przypomina opisanego powyżej gołębiarza. Obie płcie różnią się bardzo wielkością, gdy bowiem samiec często nie przewyższa rozmiarami kukułki, samica bywa od niego 1½ raza większą. Ta różnica wzrostu powoduje, że gdy samce polują tylko na małe ptaszki, a niekiedy na przepiórki i bekasy, samica odważa się atakować gołębie, kuropatwy i inne równej im wielkości ptaki.

Krogulca używano w sokolnictwie do nakrywania zwierzyny siecią, a jeszcze więcej do bałamucenia ofiary, gdy się nań jastrzębia puszczało. Mały ten drapieżnik swemi zwinnemi ruchami tak przeszkadzał w locie nawet większym ptakom, jak np. gęsiom i kaczkom, że je z łatwością jastrząb mógł chwytać. Ztąd też poszło przysłowie: „Krogulec ruszy, jastrząb ugoni". Młodzież też w początkach swej karyery myśliwskiej najwięcej z krogulcami polowała.

Zrobiwszy przegląd wszystkich ptaków używanych w łowiectwie przejść teraz możemy do opisu sposobów łowienia i układania (unoszenia) sokołów.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Iliesiekierski).

(Dalszy ciąg).

V.

O hodowli zwierzyny z uwzględnieniem interesów kultury.

Podstawą umiejętnej hodowli zwierzyny, jest, na ścisłej obserwacyi oparta, znajomość jej zwyczajów i potrzeb życia, w różnorodnych warunkach teluryczno-klimatycznych.

Jak wogóle w praktyce łowieckiej, tak przedewszystkiem w zastosowaniu tej znajomości, potrzeba umieć samodzielnie myśleć, aby skutecznie działać, tak w kierunku utrzymania pomyślnego zwierzostanu i świadomego rzeczy regulowania stosunków płciowych, jak i w kierunku ochrony kultur, a przynajmniej możliwego zmniejszenia szkód, w danym rewirze przez zwierzynę zrządzanych. Rozumna obserwacya różnych zjawisk w wolnym stanie natury, daje pole do badań i odkryć przynoszących korzyść nie już bezpośrednio łowiectwu, ale i nauce w ogóle, odpowiadając nietylko na pytania „gdzie i co?" ale rzucając często jasny promień prawdy na zawiłą w teoryi kwestyę „dlaczego?"

*) Według zdania Wodzickiego, nazwę krogulec niewłaściwie stosujemy dzisiaj do małego jastrząbka. Nasz ornitolog twierdzi, że w starodawnem sokolnictwie krogulcem zwano gołębiarza, a mniejszy gatunek jastrząbka zwał się krogulczykiem.

Praca samodzielnej myśli, panującej nad przedmiotem, posiłkowana zaostrzonym ciągłą wprawą wzrokiem, może na polu hodowli zwierzyny do zdumiewających iście doprowadzić rezultatów i różni się wielce od owej niedołężnej bezmyślności, jaką jeszcze w wielu miejscach spotykamy, objawiającej się zarówno w utrzymaniu zwierzostanu i sposobach polowania, jakoteż w niedbałości o interesy kultury.

Ważnem w prawidłowej hodowli jest staranie, o zapewnienie zwierzynie takiej ilości pożywienia, jakiego ona ze względu na ochronę kultur, koniecznie potrzebuje, a staranie to polega: 1) na możliwie taniem zaopatrzeniu się w odpowiednią dla danego zwierzostanu, co do ilości i jakości, paszę; 2) na praktycznem i odpowiadającem celowi urządzeniu miejsc do przechowania i sprzętów do zadawania paszy służących; — wreszcie 3) na rozstawieniu odpowiedniem tych przedmiotów w rewirze.

Tak ze względów gospodarczych jak i łowieckich wszystkie te trzy punkta mają doniosłe znaczenie i lekceważyć ich lub niedbale stosować w praktyce, nienależy.

W poprzednich rozdziałach mówiłem o wszystkich sposobach zużytkowania w obrębie obszarów leśnych i polnych, nadających się ku temu miejsc, w celu taniego zaopatrzenia zwierzyny w dostateczną ilość paszy i co za tem idzie, w celu ochrony kultur. Tutaj chcę te rady na doświadczeniu oparte uzupełnić, zrobić je, że tak powiem, więcej przejrzystemi, grupując zalecone środki według właściwości różnorodnych rewirów, zaczynając od dziedziny leśnej. Majestatyczne wzgórza i poważne lasy pokrywające je, są główną ostoją szlachetnego zwierza. Świat ten, pełen dzikiego piękna i uroku dla powołanego łowcy, jest dla niego zarazem polem nużącej i często niebezpiecznej działalności, wymagającej obok fachowej wiedzy, także pewnych przymiotów fizycznych i moralnych, jak: zahartowanie, silne muskuły, bystre zmysły, odwaga, przytomność i obowiązkowość.

Lasy górskie w porównaniu z płaszczyznami leśnemi, przedstawiają nieco odmienne warunki pod względem starań o wyżywienie zwierzyny. I tu, jak wszędzie, głównem zadaniem zarządu łowieckiego winno być dostarczenie odpowiedniej co do ilości i jakości paszy, aby zwierzynę w granicach powierzonego rewiru utrzymać i *zatrzymać*. Nie jest to tak trudnem, ani kosztownem, jak się może niejednemu wydawać. Na zarzuty co do nieopłacających się nakładów na żywienie zwierzyny, odpowiedzieć mogę stanowczo, że odszkodowanie, wypłacane corocznie, przenosi w niejednym rewirze koszty domniemane żywienia.

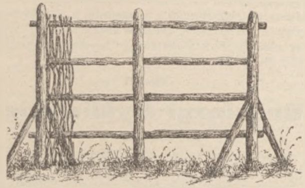
Wspominaliśmy już na początku o niezupełnie godziwej praktyce, jaka w wielu miejscowościach się ustaliła, a która jest poprostu wyzyskiem, jakiego ofiarą są właściciele lub zarządy rewirów leśnych, ze strony posiadaczy przyległych pól. Nieuprawiają oni na nich zboża, ale szantaż, znaczne zyski w postaci odszkodowania im przynoszący.

Jestto jeden więcej argument na poparcie wyznawanego i głoszonego przezemnie z siłą przekonania i słuszności zdania: dajcie zwierzynie we właściwym czasie i miejscu, to czego do utrzymania swego niezbędnie potrzebuje, a nie będzie tego szukać na miejscu niewłaściwem, jakiem dla niej jest odkryte, przyległe do lasów pole.

Dla bezpośredniej ochrony kultur należy przyzwyczaić zwierzynę do dalszego od nich trzymania się, a da się to osiągnąć za pomocą łatwych urządzeń, mogących zastąpić kosztowne ogrodzenia. W około ochronnego miejsca, wbija się w ziemię, w odległości 2 mt. od wrębu, średniej grubości paliki 1 mt. wysokie, w odstępie 3—4 mt. jeden od drugiego i przeciąga się między niemi sznur konopny na którym w pewnych odstępach przytwierdza się szmaty, 10 cm. szerokie a 30 cm. długie. Sznur i szmaty, celem nadania im wstrętnego dla zwierzyny odwiatru, zamoczyć należy w mięszaninie asafetidy z ekskrementami ludzkiemi i ponawiać to co pewien czas.

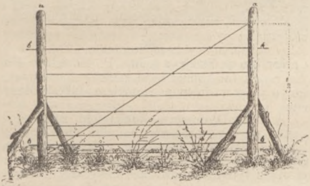
W robionych przezemnie doświadczeniach z tem urządzeniem, odstraszającem zwierzynę, okazało się ono skutecznem.

Fig. 7.



Płot ochronny dla kultur i polanek uprawnych.

Fig. 8.



Takiż płot druciany.

Jeżeli w celu ochrony kultur okaże się potrzeba odgrodzenia ich, to zalecają w tym razie przenośne zagrody, jakie przedstawia fig. 7 i 8.

(D. c. n.)

W sprawie bociana.

Liczne obserwacye bociana i jego krwiożerczych sprawek, podrywają mu kredyt wśród cywilizowanego ogółu co raz bardziej.

Jedna z myśliwskich gazet niemieckich zapytuje: dlaczego ochraniamy bociana? — i w odpowiedzi pisze co następuje:

„Bociany lecą!" w okrzyku tym dźwięczy zwiastowanie wiosny i każdy niemal ubolewa, że w miarę zaniku błot i bagien „Woś" staje się u nas coraz rzadszym gościem. Tymczasem w Danii i w północnym Szlezwigu stada bocianów, składające się z 30 do 40 sztuk — wcale nie są rzadkością. Jakkolwiek wieśniacy ze względu na czystość budynków, wypowiedzieli bocianom gościnność, nie zniknęły one zupełnie z widowni, tylko przeniosły się do lasów.

Przedewszystkiem, jednak stwierdzić wypada, że w skutek drenowania stół biesiadny bocianów mniej suto dziś zastawiony: coraz rzadziej zdobi go ulubiona potrawa długonogich biesiadników—żaba. Ale, skoro nie stać już bociana na ten deser, trzeba zadowolić się czarnym chlebem.

Tak też postąpił „Wojtuś" kochany. Obejrzał się za nowemi źródłami zarobku, a że nie źle mu idzie, dowodzi fakt, że rozmnaża się coraz więcej. Oto raczył zwrócić baczną uwagę na nasze dobrze zaopatrzone i starannie utrzymywane śpiżarnie myśliwskie, gdzie zawsze znajduje młode zajączki, kuropatewki, przepióreczki i t. p. W *menu* swem zastąpił poprostu danie „żaby" — „dziczyzną." której w obec wielkiego „domu", prowadzonego przez bociana, niemałe zapasy wędrują do jego „kuchni."

Dnia 22 kwietnia b. r. uczyniłem spostrzeżenie, które podaję tutaj w celu scharakteryzowania „wyfraczonego" rabusia. W dniu tym przybiłem czółnem do dwóch wysp, położonych w pośrodku mego jeziora, na których hodowałem zające i króliki. Z daleka dostrzegłem bociana stojącego przy jamie króliczej i dziobiącego coś zaciekle.

Gdym wylądował „Wojtuś" spokojnie odleciał, pozostawiając pokłutego dziobem królika, którego zabrać nie zdążył. Często widywałem dawniej bociana na wyspie, ale nigdy nie przyszło mi na myśl, żeby ptak ten czatował na króliki. Rzecz oczywista dla każdego myśliwego, że jeżeli bocian zadowoli się dzisiaj królikiem, jutro połakomi się na zające i kuropatwy. I na jaja miewa „Wojtuś" apetyt, jak przekonałem się w maju roku ubiegłego. Oto w zaroślach bagnistego rowu odkryłem gniazdo dzikich kaczek i w niem jedenaście jaj.—po dwóch tygodniach zaglądam do gniazda i spłoszyłem bociana, który zniszczył wszystkie jaja wraz z napół wysiedzianemi kaczętami.

Że duńskie koła myśliwskie nie są usposobione łaskawie dla bociana, dowodzi następujący głos z „Ringk. jöbing Amts Avis:" Od lat 19 oddaję się myślistwu i aż nadto miałem sposobności obserwowania spustoszeń, poczynionych przez „kochanego Wojtusia." Niszczy on ogromną masę jaj, młodych ptaków i ryb. Dzięki temu rabusiowi, wyginęły wszystkie słonki. Bocian wychodzi na łowy między godziną 2 a 3 rano i 3 a 4 po południu, gdy bekasy, kaczki, cietrzewie i czajki zaledwie upierzone próbują siły swych skrzydeł. Ptactwo błotne nie dorasta wcale, tak gruntownie oczyszcza „Wojtuś" łąki i błotka. Dawniej w ciągu jednego roku ubijałem około 140 słonek, dziś dzięki bocianom wisi moja bekasówka na kołku do jesieni.

W ogóle faktem jest, że bocian tępi wszelką drobniejszą zwierzynę. Dlaczegóż tedy ochraniamy bociana? Czyżby nienależało go tępić bez litości w interesie naszej zwierzyny, naszego ptactwa, oczyszczającego pola z robactwa, a więc też w interesie rolictwa.

r—i.

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Jak widzimy z zestawienia jedyny stosunek wagi prochu do śrótu jest 1 : 6.

Co do stosunku tego, to otrzymywaliśmy dotąd od najpierwszych puszkarzy najrozmaitsze wskazówki. Pogodzenie kwestyi gęstości i ostrości strzału, chęć zdobycia w zimie tej samej, a nawet (ze względu na to, że zwierzyna wtedy posiada gęstsze futro lub pierze) większej ostrości strzału, pobudzała różnych puszkarzy do stawiania różnych hypotez i dawania swoim klientom najrozmaitszych co do stosunku wagi prochu i śrótu przepisów.

I. Purdey wskazuje przy słabym ładunku (charge légère) dla średnich broni 12 kal. prochu 3 dms. : $1^1/_4$ oz. śrótu = 5,31 : 31,89 g. czyli stosunek 1 : 6, przy dokładnym zaś ładunku (charge exacte) każe brać: prochu $3^1/_8$ dms. : $1^1/_4$ oz. śrótu = 5,53 : 31,89 g., czyli stosunek 1 : 5,75.

W. W. Greener każe używać w lecie: prochu 3 dms., śrótu $1^1/_8$ oz., czyli stosunek 1 : 6; w zimie zaś: „kiedy zwierzyna jest ostrożniejsza, należy zwiększyć ładunek prochu do $3^1/_4$ dms., niezmieniając ładunku śrótu, przez co ostrość zwiększy się do należytego stopnia"—każe więc ładunek prochu zwiększyć do $5^3/_4$ grama, wytwarzając stosunek 1 : 5,5.

Angielscy puszkarze, stanąwszy raz na gruncie starej zasady: „dużo prochu, mało śrótu" nie poszli ani krok dalej, gdyż potrzeba jakiejś nadzwyczajnej ostrości (penetracyi) ciągle stała ku temu na przeszkodzie. W ostatniem jednak wydaniu Greener zmienia zdanie i powiada: „Aby uzyskać większą ostrość, lepiej używać o jeden numer większego śrótu, niż powiększać ładunek prochu," każe więc pozostać przy stosunku wagi 1 : 6, radzi jednak użyć grubszego śrótu—i tutaj jest bliskim prawy. Dziś, dzięki pracom Berlińskiego Insty-

tutu stosunek wagi prochu do śrótu jak 1 : 6 uznano za normalny, inne zaś stosunki jak 1 : 5,75, lub 1 : 6¼ można uważać za kapryśne wymaganie danej broni—a to leży po za obrębem wszelkiej teoryi.

Po za wagą broni, wielką rolę gra stopień doskonałości jej wykończenia, gdyż broń pierwszorzędnej roboty zniesie, a nawet potrzebuje większego ładunka, jak broń średniej roboty.

Ziarnistość prochu ma również znaczny wpływ na określanie wielkości ładunka; prochu gruboziarnistego, spalającego się wolniej, można próbować brać więcej, jak prochu cienkiego, szybciej się spalającego i dlatego wielkość ładunka prochu dla każdego gatunku oddzielnie powinna być ustanawiana; ładunek np. określony dla prochu cesarskiego — nie może być stosowany dla prochu cesarskiego cienkiego i t. d. Nadmienić tutaj musimy, że długość kamery przyjmujemy 65 mm. jako normalną, gdyż jak słusznie powiada Purdey: „w gilzie tej długości zmieścić można największy nawet ładunek właściwy dla zwyczajnych broni 12-o kalibru (wagi 7½—8 funtów) wraz z potrzebnemi przybitkami.” Dziś tylko na obstalunek robią kamery 70,75, a nawet 80 milimetrowe, używane zaś dawniej kamery zlewające się koniecznie z lufą (*verlaufende kammer, chambre perdue*) zupełnie wyszły z użycia.

Przejdźmy teraz do samej metody ustanawiania ładunka:

Jeżeli broń jest pierwszorzędnego wykończenia i ceny, waga zaś jej zbliża się bardziej ku 8-u funtom (3,30 kilo) można próbę zacząć od *maksymalnego* ładunka dla broni zwyczajnych 12-o kalibru t. j.: 6 gr. prochu i 36 gr. śrótu.

Po pięciu strzałach z każdej lufy i każdym z dwóch numerów śrótu (0-o i 5-o Sosnowieckiego) do tarczy, bez względu na to, że rezultat może się nam wydawać doskonałym, należy wziąć pierwszy z kolei niższy ładunek, czyli 5¾ gr. prochu i 34½ gr. śrótu.

Gdyby po 5-u strzałach z każdej lufy i każdym śrótem, rezultat okazał się lepszym od poprzedniego, należy próbować trzeciego z kolei ładunka: 5½ gr. prochu 33 gr. śrótu.

Gdyby tutaj rezultat okazał się słabszym należy jeszcze raz wrócić do ładunka: 5¾ gr. prochu i 34½ gr. śrótu i zbadać go dokładnie, aby ustanowić największy ładunek, t. j. taki, jakim dana broń daje *maximum* swojej gęstości przy dostatecznej ostrości.

Gdy broń jest niedroga, średniego wykończenia, waga zaś zbliża się do 7½ funtów, należy postępować wprost przeciwnie: należy zacząć od ładunka najniższego dla tego rodzaju broni, czyli 5 gr. prochu i 30 gr. śrótu i iść w górę, a więc: 5¼ gr. prochu 31½ gr. śrótu.

Gdyby rezultat był coraz lepszy, brać dalej: 5½ gr. prochu 33 gr. śrótu, 5¾ gr. prochu 34½ gr. śrótu.

Słowem iść tak daleko, póki rezultat wzrasta. Gdy zaczyna być słabszym, musimy się zatrzymać w robocie i wrócić do tego ładunka, który dał rezultat najlepszy i ładunek ten jeszcze raz gruntownie przestudyować, aby go jako *maksymalny* dla tej broni ustanowić.

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński.

Wiadomości osobiste.

Bawił w naszem mieście przez kilka dni p. Józef Banhidy, który wyruszywszy w roku zeszłym w m. marcu wraz z ekspedycyą naukową hr. Zichy na daleki Wschód, jako członek tej ekspedycyi, teraz dopiero powracał przez Warszawę do domu, w Łańcuckie w Galicyi. Młody podróżnik wraz z ekspedycyą dotarł na Syberyę, gdzie pożegnawszy towarzyszów, udających się do Chin, sam rozpoczął wędrówkę na własną rękę po Mandżuryi i Mongolii. Z wyprawy tej pan Banhidy nie wiezie zbyt licznych trofeów łowieckich, wiezie natomiast bardzo wiele studyów etnograficznych i kilka zdjęć fotograficznych niedźwiedzia ruszającego z barłogu, dokonanych osobiście przez młodego myśliwca. Ustawić aparat na kilka kroków od barłogu i w chwili ukazania się na wierzchu głowy misia fotografować go — na to trzeba trochę więcej zimnej krwi, aniżeli na posłanie mu najcelniejszej kuli. Z fotografiami temi, jak również z wrażeniami p. Banhidy'ego z tej wyprawy, które podczas bytności w naszej redakcyi przyrzekł nam skreślić dla „Łowca Polskiego,” zapoznamy naszych czytelników niebawem.

Drobiazgi Myśliwskie.

Piękny dar. P. Mazurkiewicz z Niedrzwicy Kościelnej (gub. lubelska) ofiarował muzeum hr. Branickiego we Frascati piękny okaz białej czapelki (*Ardea garzetta*), zabitej przez siebie przed kilku laty. Ptak ten zalatuje do nas z południa bardzo rzadko i ledwie kilka razy obecność jego była sprawdzoną w kraju naszym. Okaz, o którym mowa, znajdował się na ubiegłej wystawie pomiędzy innemi trofeami myśliwskiemi p. Mazurkiewicza.

Lekarstwo na liszaje u psów. P. Zdzisław Rutkowski ze Szpetala komunikuje nam co następuje: Na liszaje u psów z dobrym skutkiem kilkakrotnie używałem:

Rp. Hydrarg. amidali biehl. 2,00
Vaselini americ. albi 20,00

Przed użyciem lekarstwa należy chore miejsca wymyć łagodnem mydłem, obsuszyć i następnie raz na dzień przez tydzień smarować powyższą maścią. Skutek pewny, szczególniej, jeśli się ma do czynienia z liszajem (łuszczyca).

Wazelina jest najlepszym smarowidłem do strzelb. Ażeby zabezpieczyć strzelby przed rdzą, zalecają doświadczeni myśliwi smarowanie „białą oliwą wazelinową,” którą za tanie pieniądze otrzymać można w każdej aptece lub drogeryi. Wazelina nie zgęszcza się i nie zawiera kwasów, smarować nią można nietylko lufę, ale także zamek strzelby.

Oswojone cietrzewie. Na wystawie ptactwa domowego, odbytej w końcu maja w Petersburgu, jakiś amator wystawił trzy gniazda oswojonych cietrzewi, po jednym kogucie i dwie kury każde gniazdo. Pomieszczono je w ogrodzie, na odkrytem powietrzu, każde gniazdo osobno, w zagrodach otoczonych drucianą siatką i przykrytych siatkę sznurową. Każda zagroda była około 2 sążnie długa, 1½ sążnia szeroka, a 1 sążeń wysoka. Wewnątrz urządzono małe klomby z choinek i budki ze słomy. Cietrzewie nietylko zachowywały się zupełnie spokojnie przy zwiedzającej publice, ale koguty nawet zawzięcie tokowały. Z powodu nieobecności właściciela, nie mogłem się dowiedzieć szczegółów o sposobie, jakim udało się wyhodować te ptaki; dowiedziałem się tylko, że wyprowadzono je zeszłego roku z jajek, znalezionych w lesie. Niewiadomo jeszcze, czy uda się je rozmnożyć w niewoli, a jako ptak ornamentacyjny, cietrzew mógłby być ozdobą kurników. Praktyczny użytek byłby z niego niewielki, tak z powodu małej nieśności, jak i gatunku mięsa.

Kanikuła i bażanty. Docent c. k. akademii weterynaryjnej z Wiednia Fr. Konhäuser pisze do „Oesterr. Thierarztl. C. Bl.”: Podczas upalnych dni czerwcowych w roku 1898 powołano mnie do bażantarni, w której w krótkim czasie zginęło przeszło 100 sztuk młodych bażantów wśród symptomatów kurczu, trwającego 24—36 godzin. Bażantarnia, w której znajdowało się jeszcze około 700 młodych bażantów z słabo upierzonymi łebkami, położona jest tak, że słońce operuje na całej przestrzeni. Po przybyciu mojem zwoływano właśnie bażanty na obiad, składający się z posiekanych jaj i mięsa: dostrzegłem wtedy, że niektóre egzemplarze zbliżały się powoli z opuszczonemi skrzydłami, — przy-

stawały nagle, jęknęły żałośnie i popadały w kurcze epileptyczne, odwracając łebki. Po kilku minutach kurcze ustały, ale pacyenci nie mogli zerwać się na nogi. Do następnych kurczów przyłączała się astma i atak ten kończył się zwykle śmiercią. Silniejsze egzemplarze dowlokły się do ziarn, ale jadły z niechęcią, jęcząc żałośnie, i te atoli kończyły w 24—36 godzin po pierwszym napadzie. Bażanty, których łebki były już silnie upierzone, nie podlegały chorobie, rosły i rozwijały się. Bażantarnicy mniemali, że bażantom szkodzi żer, przeznaczony właściwie dla kurcząt. Tymczasem ginęły i te bażanty, które żywiono racyonalnie. Postawiłem zatem dyagnozę na epilepsyę. Ażeby upewnić się, dokonałem sekcyi zdechłych bażantów i znalazłem je wychudzone; czaszkę mało albo wcale nie upierzoną, w wolu pustki, w żołądku trochę piasku i trawy, w kiszkach trochę kleju pokarmowego, ale zresztą żadnych zmian patologicznych; natomiast mózg był miękki nieco i wilgotny, opony mózgowe nieco zapalone; u niektórych egzemplarzy stwierdziłem zapalenie płuc; badanie krwi nie wykazało żadnej zaraźliwej choroby; wykluczonem też jest, żeby choroba powstała w skutek nieracyonalnego pokarmu. Otóż sądzę, że chorobę wywołała ówczesna kanikuła: promienie słoneczne operując godzinami na nieupierzone łebki, wywołały kongestyę mózgu i opony mózgowej, w następstwie czego wywiązała się epilepsya. Podczas kurczów epileptycznych przyłączyła się kongestya płuc i duszność, a śmierć następowała przez uduszenie. Ponieważ terapeutyczne leczenie pacyentów byłoby bezcelowem, zarządziłem środki profiloktyczne, a mianowicie nakazałem, żeby bażanty stale podczas kanikuły przebywały w cieniu i zwoływane były na plac tylko na obiad. Rezultat był pomyślny, liczba wypadków śmiertelnych zmniejszyła się, a z nastaniem deszczów powróciła bażantarnia do stanu normalnego.

Dżumę zajęczą zawlokło pod Hamburg 300 importowanych z Czech zajęcy. Jest to niezmiernie zaraźliwa choroba, wywołana przez zarazki (grzybki), które rozwijają się we krwi i powodują zapalenie kiszek i żołądka. Dżumę zajęczą zaliczyli weterynarze do grupy chorób *Septicaemia haemorrhagica*. Tam, gdzie zaraza ta się pojawi, padają zające masami. Wiadomość ta niechaj posłuży za przestrogę tym, którzy w celu odnowienia krwi noszą się z zamiarem sprowadzenia zajęcy z zagranicy. Środek ten stosować należy z wielką ostrożnością, a najpierwszym warunkiem uniknienia klęski jest poddać cały transport sprowadzonej zwierzyny dwutygodniowej kwarantanie.

Lis i sarny. Nadeszła pora, w której myśliwy często spotyka sarnę z młodemi. Ale pora to niebezpieczna dla niedoświadczonych, niezręcznych koźlątek, niezdolnych rozpoznać swoich wrogów. Co najwyżej, przycupnie stworzonko w trawie, wietrząc jakąś nieokreśloną zasadzkę. Manewr ten jednakże nie chroni go od przebiegłego lisa, czego dowodzą liczne skoki zajęcze i raciczki koźle, których resztki znajdujemy w lisich norach.

Jakkolwiek sarna nie opuszcza swych młodych dopóki nie nabędą niezbędnej siły i wytrzymałości w skokach, jakkolwiek wrazie niebezpieczeństwa broni młodych z narażeniem własnego życia, chytry lis umie jednak doczołgać się do koźląt i unieść niejedno.

Jeden z niemieckich myśliwych opisuje w „Deutsche Jager" następującą scenę: Leżąc na łące pod lasem na stanowisku na rogacze, spostrzegłem wychylające się z trawy słuchy. Początkowo przypuszczałem, że mam przed sobą szaraka, w krótce jednak rozpoznałem koźlątko a niebawem ukazała się też na skraju lasu sarna; wietrzyła chwilę i znowu zniknęła w zaroślach. Po kilku minutach znowu wychyliły się z trawy uszy, tym razem czarne. Niebawem przekonałem się, że na widowni ukazał się lis; w kilku susach zbliżył się do koźlątka, a jam gotów już był do krwawej interwencyi, gdy nagle wypadła z zarośli sarna, dopędziła lisa i potraktowała go racicami. Lis zaskomlał z bólu i chyłkiem zmierzał wprost ku mnie — pociągnąłem za cyngiel, sarna odskoczyła w bok i przystanęła, aby przypatrzeć się spokojnie, jak wróg jej tarzał się w swej farbie. Gdym, rozweselony w duszy, z łupem moim wracał ze stanowiska, sarna obserwowała mnie zdala z wdzięcznością...

Głuszce rozmnożyły się w Czarnymlesie (Schwarzwald). W tym roku na grze zabito w lasach książęcych pod Friedenau (Donaueschingen) 108 kogutów.

Angielskie bażanty pierścieniowate z zielonym grzbietem lepiej nadają się do odświeżenia krwi w bażantarniach zaniedbanych, aniżeli bażanty czeskie lub węgierskie. Uchodzą one atoli za włóczęgów, żarłoków, i zawadyaków. Tymczasem uprzedzenie to jest niesłusznem, jak stwierdzają doświadczeni bażantarnicy. Do bażantarni, z którą graniczył ogromny las, sprowadzono 14 angielskich bażantów (kogutów) i nie dostrzeżono wcale skłonności do włóczęgi; początkowo karmiono je dwa razy dziennie przenicą i przyznać trzeba, że okazywały dobry apetyt, ale i przy jednorazowem karmieniu dziennie miewają się znakomicie. Między sobą żyły w zgodzie i walczyły tylko o lepsze kąski z kogutami-bażantami szlązkimi, przyczem „szlązacy" jako słabsi, ulegali zwykle „anglikom."

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować przez cały miesiąc na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty); a od 1.13 na wszelkie ptactwo przelotne jako to: żórawie, czaple, kuligi, chróściele, kszyki, dubelty, fielausy, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, dzikie gołębie, drozdy, gęsi, kaczki, nury.

Sprostowanie. W N. 6 wkradła się pomyłka na stronicy 3-ej w szpalcie drugiej. Wiersze 23, 24 i 25 od góry należy czytać: „...a dopiero w grupie legawych pomieścić pointery i *settery*, w dziale gończych — tropowce, jamniki, gończe właściwe i *fox terriery*, a w grupie trzeciej—charty." Podkreślone wyrazy w N. 6 były przestawione.

Treść Nr. 7 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu).

O G Ł O S Z E N I A.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Iюня 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.